

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 180 (Rok XI, Nr 14)

15 lipca 1951

Cena (Price) 1/6

## PRZERWANIE OGNIĄ NA KOREI

**W**ESZLIŚMY w okres, który określa się, nie całkiem słusznie, w opinii polskiej jako okres nowego, głębszego „appeasementu“.

Okres ten rozpoczął się od nagłej propozycji delegata sowieckiego w ONZ, Malika, zawieszenia broni w Korei. Nikt się nawet nie dziwił, że decyzja w tej sprawie spoczywa na Kremlu, kiedy oficjalnie z wojskami ONZ walczą na półwyspie ochotnicy chińscy, wspomagający „ludowe“ wojsko północno-koreańskie.

Zawieszenie broni na Korei było celem zabiegów amerykańskich, a jeszcze bardziej angielskich, od dłuższego czasu. Z chwilą tedy, gdy Rosja wyraziła to samo życzenie, nic nie stało na przeszkodzie do zaprzestania morderczej walki.

Zawieszenie broni leżało w interesie amerykańskim od chwili wkroczenia w wojnę koreańską komunistycznych Chin. O ile przedtem możliwe było opanowanie całego półwyspu przez wojska Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników i utworzenie zjednoczonej Korei na zewnątrz żelaznej kurtyny, o tyle z chwilą gdy wyprawa przekształciła się w wojnę z Chinami, nie miała Ameryka celu w dalszym jej prowadzeniu. Przyczyny tego jasno zostały oświetlone w trakcie „przesłuchów“ w senacie amerykańskim w związku z dymisją gen. MacArthura. Na pokonanie Chin potrzeba olbrzymich zasobów ludzkich, a okupacja złem tego półmiliardowego narodu nie daje jeszcze wcale dobrej podstawy wyjściowej do rozgrywki z prawdziwym przeciwnikiem, tj. z Sowietami. Wojna w Chinach uwieczniłaby główną część sił amerykańskich i uniemożliwiła obronę Europy zachodniej.

Interesem Sowietów stało się zawieszenie broni na Korei dopiero w ostatnim okresie. Atak na południową Ko-

reę był niewątpliwie pomyłką. Na Kremlu nie spodziewano się tak gwałtownej reakcji psychologicznej w Stanach Zjednoczonych, ani odporu wojskowego na taką skalę. Trzymany w zanadru atut w postaci wejścia Chin do wojny, okazał się niewystarczający. Pomimo przewagi liczebnej i poświęcenia żołnierza, komunistyczne wojsko chińskie jako całość okazało się złe, źle prowadzone i źle zaopatrywane. Amerykanie skoncentrowali sprzęt wojenny w takiej sile, że zdolni byli całkowicie zrównoważyć przewagę liczebną chińską i zadawać straty w stosunku dziesięciokrotnym do własnych. Pozostawało Rosji albo wprowadzić do akcji własne lotnictwo, piechotę powietrzną, a może i broń pancerną, albo imprezę zlikwidować.

Prawdziwe niebezpieczeństwo wojny koreańskiej dla Sowietów kryło się wszakże w czym innym. Spowodowała ona wielkie zbrojenia amerykańskie i przestawienie gospodarki Stanów Zjednoczonych w poważnej mierze na gospodarkę wojenną. Wbrew panującemu przed paru laty wśród ekonomistów sowieckich przekonaniu w Stanach Zjednoczonych nie tylko nie zarysował się kryzys gospodarczy, ale okazały się one zdolne do prowadzenia wielkich zbrojeń bez obniżenia poziomu życia obywateli i z jednoczesnym udzielaniem pomocy gospodarczej krajom zachodnio-europejskim. Sytuacja mogła stać się dla Sowietów naprawdę niebezpieczna. Toteż musiały one skierować główny wysiłek na osłabienie zbrojeń świata zachodniego. Wstępnym do tego krokiem musiało być zakończenie wojny na Korei a bodajże wstrzymanie się od interwencji w kryzysie perskim i nieudzielenie większej pomocy komunistom indochińskim przeciwko Francji. To zahamowanie ekspansji komunistycznej będzie miało sens w tym jednak

tylko wypadku, jeśli Ameryka zwolni tempo zbrojeń.

Sowiety grają tu świadomie na zrozumiałą niechęć do wojny, panującą wśród wolnych narodów świata. Pierwsze reakcje na propozycje Malika wskazują, że gra ta ma pewne widoki powodzenia. O ile w Ameryce odniesiono się do propozycji sowieckich z dużą nieufnością, i, przynajmniej dotąd, nie przejawiały się tam mocniejsze tendencje do wstrzymania produkcji zbrojeniowej, o tyle reakcja wśród europejskich sojuszników Ameryki jest niepokojąca.

Półoficjalny organ francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych poszedł w swym entuzjazmie tak daleko, że widział już konferencję pięciu, która zacieśni żelazną kurtynę i ustali pewne strefy neutralne. Był to wyraz marzeń tzw. neutralistów francuskich, których nic nie obchodzi los reszty Europy a pragnęliby tylko za wszelką cenę pozostać poza przyszłym konfliktem. Bardzo trafnie wskazał jeden z katolickich publicystów francuskich, że marzenie to równa się przekształceniu Francji w to czym była tak zwana „wolna zona“ Pétaina w hitlerowskiej Europie. Niestety i w Anglii reakcja była częściowo podobna. Dwóch członków gabinetu zaczęło od razu mówić o tym, co będzie gdy się świat uspokoi i Wielka Brytania porzuci zbrojenia. Wprawdzie premier odciął się od tych oświadczeń, lecz zrobił to bardzo delikatnie, widocznie licząc się z tym, że opinia publiczna ma dla nich łaskawe ucho. Wyrazem tego rodzaju prądów w opinii brytyjskiej jest wzrastające powodzenie grupy b. ministra Bevana i jej propagandy antywojennej i w znacznej mierze antyamerykańskiej.

Ze strony amerykańskiej odpowiedzią na te tendencje było oświadczenie Eisenhowera, podkreślające niebez-

pleczne położenie Europy zachodniej i konieczność jej politycznego i ekonomicznego zjednoczenia jako warunku wstępnego do skutecznej obrony. Polityka amerykańska docenia znaczenie woli obrony zachodniej Europy. Lekarstwa na brak tej woli widzi jednak wyłącznie niemal w sferze ekonomicznej. Jest to właściwy Anglosasom daltonizm, ten sam, który podyktował ministrowi Morrisonowi jego słowa wyrażające zdumienie jak Persowie mogą chcieć przepędzać ze swej ziemi „kure, która znosi złote jaja“, to jest Anglo-Iranian Oil Company. Prawdziwy realizm polityczny każe pamiętać o tym, że wielkie dzieła polityczne czy nawet ekonomiczne nie powstają z pobudek czysto gospodarczych ani, szerzej biorąc, ściśle materialnych. Dla obrony świata zachodniego i dla zjednoczenia Europy potrzeba czegoś więcej niż pomocy Marshalla. Potrzeba programu politycznego na wielką skalę, mocno opartego o fundament najgłębszych wierzeń świata naszej cywilizacji i o wpływającą z niej niedwuznaczną i powszechnie obowiązującą moralność.

Nie wiemy w tej chwili, czy dojdzie do istotnego porozumienia między Ameryką a Sowietami nawet co do samej sprawy koreańskiej. Raczej wygląda na to, że zawieszenie broni będzie po prostu zamarciem frontu i że nie spowoduje zasadniczej zmiany położenia politycznego, tj. zaprzestania zbrojeń amerykańskich i uzyskania w ten sposób przez Rosjan nowego startu dla przyszłej wojny. Jeśli tylko na tym się skończy, to dyktowana strachem krótkowzroczna polityka zachodnio-europejskich neutralistów minie szybko, choć przyczynić może niejednego czasowego kłopotu polityce amerykańskiej.

## SOWIECKA KRYTYKA CHIN

O interesującym dokumencie donosi „Nieuwe Rotterdamse Courant“. Jest nim sprawozdanie szefa agencji Tassa w Pekinie, rozesłane wszystkim sowieckim urzędnikom politycznym, prawdopodobnie dla wyjaśnienia połączonych sowieckich w Chinach.

Sprawozdanie mówi m. in. o wewnętrznej opozycji w otoczeniu Mao-Tse-tunga, hamującej całą aktywność chińskiej partii komunistycznej, zwłaszcza jeśli chodzi o Koreę. Jest faktem dowiedzionym, że wszystkie nieudane przedsięwzięcia przypisać należy gnuśnej postawie dowództwa ochotników chińskich. Wojskowe ko-

ła chińskie w Pekinie przyznają, powiada szef Tassa, że przy żadnej ofensywie nie wykorzystano należycie wszystkich sił oddziałów chińskich. Do walki rzucono zaledwie 2/3 dywizji zgrupowanych na Korei.

Sprawozdanie to jest jedną z najostrożniejszych krytyk sowieckich pod adresem Chin. Rogow — tak bowiem nazywa się ów szef Tassa — zrzuca odpowiedzialność na otoczenie Mao-Tse-tunga za to, że Czliang-Kaj-szek stale jeszcze znajduje się na Formozie, dając amerykańskiemu imperializmowi w Azji duży atut do ręki. Wojskowi stale domagali się zajęcia Formozy, zwłaszcza że większych strat w związku z tym nie trzeba się było obawiać. Chińskie Politbiuro jednak okazji nie wykorzystало. Poza tym dostawy dla chińskich ochotników na froncie zorganizowane są bardzo źle, partia nie pilnuje niczego. Jest to sabotaż — powiada Rogow — uprawiany przez samą partię. W Nankinie, Szanghaju, Antungu i innych większych miastach leży np. po dziś dzień sprzęt, który dostarczony był dla wojsk koreańskich jeszcze w pierwszym tygodniu po wybuchu konfliktu i z niewyjaśnionych powodów nie został dostarczony na front. Na protesty rosyjskiej misji wojskowej chińskie władze odpowiadały, że nie otrzymały „rozkazu z góry“. Gdy interweniował poseł sowiecki, minister spraw zagranicznych Czu-en-lai zbył go przez podrzędnych urzędników.

Pewne koła partyjne — powiada dalej Rogow — nie zrozumiały jeszcze o co toczy się gra i w dziecinny sposób spekulują na interesach sowieckich w Mandżurii, utrzymując nawet, że wojska koreańskie i chińskie są wystarczająco silne, by chronić przemysł rosyjski w Mandżurii i ważne połączenia z Port Arthurem i Port Dairenem. Są oni pożałowania godnymi głupcami uważając, że wojna koreańska skierowana jest głównie przeciwko Sowietom i sowieckim interesom, gdy najwyraźniej w świetle chodzi tu o atak amerykańskiego imperializmu przeciwko Korei i Chinom.

Rogow stwierdza pod koniec, że ten opozycyjny wrzód partyjny jest wprawdzie mały, ale ponieważ oportunistów mają całkowite zaufanie wodzów, jest więc na dalszą metę bardziej niebezpieczny niż wszystkie inne prądy kontrrewolucyjne w łonie chińskiej partii komunistycznej. Decyzja Pekinu zlikwidowania tego stanu rzeczy i stworzenia prawowierne- go aparatu partyjnego i rządowego jest sprawą zwycięstwa lub klęski. Coraz częstsze są objawy, że masy partyjne i naród nie będzie się temu dłużej przyglądał i sam chwycił inicjatywę do ręki. Wtedy znajdzie się również i tych zdrajców, którzy za tym wszystkim stoją.

## KONIEC STANU WOJNY Z NIEMCAMI

W dniu 9 lipca 1951 r. Ameryka, Anglia i Francja, a w ślad za nią około

30 mniejszych państw po tej stronie żelaznej kurtyny, ogłosiły oficjalnie zakończenie stanu wojny z Niemcami, istniejącego od dnia 3 września 1939 r.

W gruncie rzeczy jest to oświadczenie o bardzo ograniczonych skutkach bezpośrednich, oznaczające głównie, że odąd obywatele niemieccy przestają być na Zachodzie traktowani jako obywatele państwa nieprzyjacielskiego. Krok ten jednak jest ważny w związku ze swymi antecedenkami i konsekwencjami.

Od czasu, kiedy państwa okupacyjne przestały własnymi siłami pełnić funkcje policyjne w zachodnich Niemczech, odkąd demontowanie przemysłu niemieckiego zastąpione zostało montowaniem nowych urządzeń przemysłowych, pochodzących z pomocy marshallowskiej i odkąd rządowi w Bonn przyznano ograniczone prawa reprezentacji dyplomatycznej, trudno było mówić o stanie wojny z Niemcami, nawet w znaczeniu czysto psychologicznym. Najjaskrawszym tego dowodem był plan Schumana łączący przemysły węglowe: francuski, belgijski i holenderski z zachodnio-niemieckim.

O konsekwencjach zaś zakończenia stanu wojny z Niemcami najwięcej mówi fakt, że bezpośrednim jego następstwem było przybycie do Paryża misji wojskowej niemieckiej, mającej omówić udział wojska niemieckiego w ramach tzw. armii europejskiej, dowodzonej, rzecz prosta, przez Amerykanów. Spodziewać się należy, że coraz intensywniej Niemcy zachodnie włączane będą w system polityczny Europy atlantyckiej i że każą sobie za to płacić. Na innym miejscu piszemy o stosunku Niemców do tzw. remilitaryzacji Rzeszy. Tu wystarczy wskazać, że ta właśnie remilitaryzacja w perspektywie trzeciej wojny światowej jest przyczyną ogłoszenia końca oficjalnego drugiej wojny światowej.

Nie możemy tracić ani na chwilę z oczu, że targ z Niemcami o ich udział w trzeciej wojnie światowej odbywać się będzie w znacznej mierze o naszą skórę i że ciężar obrony naszych interesów spadnie w lwiej części na słabe barki emigracji polskiej.

## OSTATNIE GNIAZDO OPORU

Niemal że w dniu ogłoszenia końca stanu wojny z Niemcami nastąpił ostatni spóźniony akt działań wojennych przeciwko Japonii. Kilku dziesięciu rozbitek japońskich obsadziło w swoim czasie jedną z wysepek na Pacyfiku i zaopatrzeni w broń z rozbitego samolotu amerykańskiego, do tej pory trzymały się na wyspie w przekonaniu, że wojna jeszcze trwa. Gdy wreszcie odnaleziono ich i zmuszono do poddania się, dowiedziawszy się o istotnym stanie rzeczy w świecie, napisali, japońskim obyczajem, ugrzeczniony list przeproszający, że sprawili kłopot czcigodnym A-

merykanom skutek swej niewiedzy o zasłanych wydarzeniach.

Historia ta jest mniej dramatyczna niż odnalezienie w gdynskim bunkrze żywych niemieckich żołnierzy, zamurowanych tam od 1945 r., jest natomiast prawdziwa.

## LIKWIDACJA NAUKI POLSKIEJ

W Warszawie odbył się „kongres nauki polskiej“. Głównym celem tego kongresu było przygotowanie powołania Polskiej Akademii Nauk. Kongres poprzedzony był dłuższym okresem głuchej i beznadziejnej walki ze strony istniejących towarzystw naukowych polskich a w pierwszym rzędzie Akademii Umiejętności, o ocalenie swego bytu. Na kongresie prezesi Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (nie wiemy pisząc to, czy Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk jeszcze istnieje) złożyli prawie jednobrzmiące oświadczenia, że ich organizacje postanowiły przekazać wszystkie swoje agendy powstającej Akademii Nauk i że życzą jej pomyślności. Jak na procesie pokazowym oskarżony musi się przyznać, tak tutaj skazany na śmierć musiał sam wydać na siebie z góry wyrok sądu.

Akademia Nauk, kopia i filia Akademii Nauk ZSRR, nie będzie żadnym połączeniem czy też rozwinięciem Akademii Umiejętności. Cel jej i zasady są zupełnie odmienne. Nie będzie ona zrzeszeniem ludzi nauki dla współpracy, lecz wydziałem państwa komunistycznego, odpowiednikiem w dziedzinie nauki tego, czym jest Centralne Biuro Planowania w gospodarce. Celem jej będzie podporządkowanie nauki polskiej potrzebom Sowietów, planowanie nauki (jak powiedział minister nauk i szkół wyższych Rapacki) i kontrola nad prawomysłnością uczonych. Do jej zadań należeć także będzie niewątpliwie przyspieszenie likwidacji uczonych polskich i zastąpienie ich żywymi automatami chowu bolszewickiego.

W dziejach nie tylko kultury polskiej, ale wręcz w dziejach naszego narodu towarzystwa naukowe z Akademią Umiejętności na czele odegrały tak doniosłą rolę, że ich zniszczenie na rozkaz Kremla jest sprawą dla nas poważniejszą niż zniszczenie instytucji politycznych z okresu niepodległości. Toteż do tej sprawy powrócimy jeszcze na naszych łamach obszerniej.

## POSIEDZENIE KOMISJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ

W związku z pracami przygotowanymi do konferencji środkowo-europejskiej, która odbędzie się pod koniec rb. w Londynie, zbiera się w Paryżu w dniu 15 bm. komisja środkowo-europejska Ruchu Europejskiego. Z ramienia grupy polskiej komisji wezmą udział w posiedzeniu przewodniczący grupy amb. E. Raczyński oraz

członkowie pp. F. Białas, T. Bielecki, S. Korboński, R. Piłsudski i J. Zdzichowski.

## MEMORANDUM ŚRODKOWO-EUROPEJSKIE

Na odbytym w dniu 19 czerwca w Waszyngtonie w lokalu Węgierskiego Komitetu Narodowego kolejnym posiedzeniu powstałej z inicjatywy Rady Politycznej Konferencji Przedsta-

wicieli Komitetów Narodowych i Rad Krajów Europy Środkowo-Wschodniej został uchwalony i podpisany tekst memorandum, skierowanego do mocarstw zachodnich w sprawie krajów okupowanych przez Sowiety. Po posiedzeniu odbyła się konferencja prasowa dla prasy amerykańskiej, na której dłuższe przemówienie na temat celów i zadań Konferencji Przedstawicieli Komitetów i Rad Narodowych wygłosił jej sekretarz generalny amb. Juraj Slavik.

## MIĘDZY WOJNĄ A POKOJEM

PRZEMÓWIENIE PREZESA T. BIELECKIEGO

W niedzielę dnia 24 czerwca, Koło Stronnictwa Narodowego w Bradfordzie urządziło zebranie publiczne w dużej sali Cooperative Hall, na które przybyli licznie Polacy z Bradfordu i okolicy — okręgu stanowiącego jeden z głównych ośrodków polskich w Wielkiej Brytanii. Zebranie zagała p. B. Mirecki. Przemówienie polityczne przerywane wielokrotnie oklaskami wygłosił prezes T. Bielecki, po czym odbyła się dyskusja, w której zabierało głos szereg mówców. Przemówienie, dotyczące głównych elementów położenia międzynarodowego i polityki wewnętrznej, zamieszczamy niżej.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się zebranie Koła Stronnictwa Narodowego w Bradfordzie, na którym zostali przyjęci nowi członkowie. Przemówienia wygłosili pp. B. Mirecki, M. Modelski, oraz prezes T. Bielecki. Po części oficjalnej odbyła się w serdecznej atmosferze herbatka. Udział w tej wewnętrznej uroczystości wzięło kilkudziesięciu członków, przeważnie młodych.

\* \* \*

Obok trosk codziennych o byt, które dzielimy z naszymi gospodarzami, ciąży na nas inne jeszcze, większe obowiązki, obowiązki nadzwyczajne, płynące z nadzwyczajnego położenia naszego kraju, z faktu, że straciliśmy niepodległe państwo, że naród nasz żyje w niewoli pod obcą okupacją. Musimy z jednej strony zachować naszą polskość, naszą narodowość, dbać o to, żeby się nie roztopić wśród obcych, a z drugiej strony musimy walczyć o odbudowanie państwa, sposobie odsiecz dla kraju, przygotowywać grunt pod sprawę polską na arenie międzynarodowej, pilnować, aby nie zapadły na Zachodzie decyzje sprzeczne z interesami naszego narodu, które by przesądziły o warunkach, w jakich powstałoby odrodzone państwo polskie. Dopiero zharmonizowanie działań naszych obecnych z późniejszymi, w chwili wyzwania spod obcej przemocy, działaniami kraju umożliwi odzyskanie niepodległości. Stąd podwójne obowiązki, jakie spadają na emigrację polską, o ile ma poczucie polskie i o ile chce wracać do wyzwolonego kraju, a nie tulać się całe życie na łasce i niełasce obcych.

Odbudowanie niezależnego państwa polskiego zależy od zmian w położeniu międzynarodowym. Utrzymanie układu powojennego, który nas oddał w niewolę sowiecką, pieczętuje naszą zależność od zaborcy. Zmiana w sytuacji międzynarodowej, konflikt światowy i w wyniku tego starcia polityczne lub cofnięcie się najeźdźcy z naszych ziem — oznacza nie wyzwolenie samo przez się, ale stworzenie warunków, które umożliwią odbudowanie państwa, o ile będziemy wiedzieli, czego w tym zakresie chcemy i o ile wykażemy się i wolę do samodzielnego bytu. Stąd niezmiernie ważną rzeczą jest rozumienie wypadków międzynarodowych i dotrzymanie kroku przemianom, jakie w świecie zachodzą.

### WOJNA, CZY POKÓJ?

Problem główny, od którego zależą losy świata i przyszłość nasza, można sprowadzić do pytania: wojna czy pokój?

Taki właśnie tytuł dał swoim rozważaniom jeden z najwybitniejszych polityków amerykańskich, republikański doradca Departamentu Stanu, obarczony obecnie misją zawarcia pokoju z Japonią, John Foster Dulles. Wojna czy pokój? Łatwo takie pytanie postawić, ale trudno na nie dołądnie odpowiedzieć.

I drugie zagadnienie, od którego bardzo dużo zależy: Jeżeli wojna, to kiedy? Proszę nie oczekiwać w odpowiedzi ściślej daty kalendarzowej. Tego dokładnie nikt nie wie. Trzeba być prorokiem, aby na to pytanie odpowiedzieć, a ja nigdy do roli proroka nie pretendowałem i na proroka nie wyglądam. Postaram się natomiast zanalizować położenie, wskazać elementy, od których odpowiedź na to kardynalne pytanie zależy.

Klucz sytuacji — tak jak dziś rzeczy stoją — znajduje się w Moskwie. Zachód ani w roku obecnym, ani w roku przyszłym nie uderzy na Rosję. Przeważa nawet dziś opinia, że nie uderzy sam w formie zaczepnej nigdy. Rzecz sprowadza się zatem do pytania: czy Rosja Sowiecka będzie czekała aż do chwili, kiedy Stany Zjednoczone i Zachód w ogóle — myślę o państwach paktu atlantyckiego — uzbroją się po zęby? Wiemy, że Rosja

mogłaby dziś łatwo dojść do Atlantyku i Pirenejów. Jeżeli tego nie czyni, coś ją musi zatrzymywać. Albo ma inne plany i wierzy w to, że pod wpływem zbrojeń przyjdzie na Zachodzie kryzys gospodarczy i rozkład polityczny; który da Sowietom bez wojny panowanie nad światem, albo też nie może obecnie uderzyć, obawiając się bomby atomowej czy wodorowej i wyższości technicznej Zachodu. Grać tu może również rolę niedostateczne strawienie podbitych krajów i nieukończenie własnych przygotowań do wojny, między innymi reformy kolchozów, rozwoju i rozproszenia ciężkiego przemysłu, a wreszcie może niechęć do ryzyka u ostrożnego Stalina, który chce zejść do grobu jako triumfator i zwycięzca. Jedno jest pewne, że suszą sobie nad tym głowę władcy Kremla i że istnieją tam dwie opinie. Jedna mówi — czekać, druga — uderzyć. Nie od razu, ale przed pełnym uzbrojeniem się Zachodu. Która tendencja zwycięży, zobaczymy w stosunkowo niedługim czasie. Amerykanie twierdzą, że będą gotowi w 1953 r.

Tymczasem Rosja atakuje pośrednio, przy pomocy innych i nie w Europie, ale w Azji, gdzie czuje się śmiałej i lepiej. W Europie wystarcza jej silna pięta kolumna w postaci partii komunistycznych, które choć straciły ostatnio we Francji i Włoszech sporo mandatów, nie tracą prawie głosów, idących w miliony, a nawet we Włoszech zaznaczył się znów przyrost głosów komunistycznych w porównaniu z wyborami parlamentarnymi w 1948 r.

Poza tym czynnikiem dużego znaczenia jest wejście Rosji w Europę, w sam środek Europy nad Łabę i Dunaj i zagrożenie w ten sposób zachodniej Europy bezpośrednio. Nie ma już wału w postaci państw środkowo-wschodniej Europy, które oddzielały Zachód od Rosji. Pozwala to trzymać w ryzach Europę zachodnią i nie dopuszcza do żadnych śmielszych kroków mocarstw zachodnich w tej części naszego kontynentu.

W Azji zaś rozpoczęło się drenowanie sił Zachodu zrazu w Korei; obecnie z Dalekiego Wschodu uwaga nasza przenosi się na Bliski Wschód, do Persji. Gdyby Rosji udało się usadzić na dobre w Azji i uzyskać tam dominujący wpływ, wtedy nie trzeba by było walczyć o Europę. Spadłaby ona jak dojrzały owoc w ręce Sowietów. Stąd ma rację gen. MacArthur, kiedy mówi, że trzeba być aktywnym na obydwu frontach. „Nie można — mówił gen. MacArthur przed Kongresem amerykańskim — poddać się komunizmowi ani go ułagodzić w Azji bez równoczesnego podkopania naszego wysiłku w kierunku powstrzymania go w Europie.“

### KONFLIKT O NAFTĘ PERSKA

Stąd waga konfliktu o naftę w Persji. Wypędzenie Anglików z Iranu i położenie łapy sowieckiej na naftę perskiej mogłoby bardzo przeważać szalę na korzyść Rosji.

Rząd brytyjski z lekkim sercem zgo-

dził się oddać pod wpływów Sowietów kontynentalne kraje Europy środkowo-wschodniej, ale musi i będzie walczyć jak lew o naftę perską i o światowe drogi morskie.

Nie będą szczegółowo przedstawiał przebiegu konfliktu w sprawie nafty perskiej, gdyż jest on na ogół znany. Wystarczy przypomnieć, że rozpoczęło się od nacjonalizacji przemysłu naftowego w południowej Persji. Na ironię losu zakrawa fakt, że przeciw nacjonalizacji przedsiębiorstwa angielsko-irańskiego występuje rząd labourystów, który szczyli się przeprowadzeniem nacjonalizacji głównych przemysłów w Anglii. Dodajmy, że większość akcji w Anglo-Iranian Oil Company ma admiralicia brytyjska, co świadczy o wadze, jaką Wielka Brytania przywiązuje do nafty. Rozpoczęto rokowania, które szły opornie i nie dały wyniku. Rząd perski w sposób ультимatywny wysunął żądanie przekazywania 75% dochodów Anglo-Iranian Oil Company na rzecz Persji. Liczono na zmięczenie Persji widmem ruiny gospodarczej i lękiem przed popadnięciem pod wpływów sowieckie. Obliczenia te — jak dotąd — zawiodły. Persowie są nieczuli na argumenty finansowo-gospodarcze. Nie dosyć na tym, strzelają do tych, którzy chcą iść na ustępstwa. Stąd dotychczasowe metody załatwiania takich konfliktów nie dają rezultatów. Ci z Persów, którzy chcieliby w sposób umiarkowany rozstrzygnąć konflikt, muszą wybierać między faworami ze strony Anglików i kwestią życia. Toteż konflikt trwa, następuje ewakuacja Anglików i grozi zamknięcie rafinerii w Abadanie.

Chodzi tu o coś znacznie głębszego niż o zatarg Anglo-Iranian Oil Company z rządem perskim, niż nawet spór jednego państwa z drugim, tj. Wielkiej Brytanii z Persją. Gdyby chodziło tylko o dochody Anglo-Iranian Oil Company, można by łatwiej przeboleć straty tego olbrzymiego przedsiębiorstwa. Ale byłoby lekkomyślnością tak sądzić i cieszyć się, że Anglia przekonała się szybko na własnej skórze o krótkowzrocznej polityce zaspokajania apetytów sowieckich cudzym kosztem.

Konflikt o naftę perską ma znacznie wybiegające daleko poza lokalne interesy Persji czy Wielkiej Brytanii. Ma on znaczenie strategiczne i waży na polityce światowej, a nie tylko azjatyckiej czy europejskiej. Już przed wojną Dmowski pisał, że nafta to szczególnie płyn, który ma tę właściwość, iż się łatwo może zaczerwieńić... od krwi przelanej w imię posiadania jego źródeł. Zarówno położenie geopolityczne Iranu, w punkcie, gdzie się stykają trzy kontynenty, jak i znaczenie nafty dla celów wojennych i przemysłowych sprawia, że nie można lekceważyć zagadnienia konfliktu perskiego. Konflikt ten, o ile nie da go się szybko rozładować, może spowodować przyspieszenie wojny powszechnej.

Ale nie tylko ta strona zatargu brytyjsko-perskiego nas interesuje. Jest on wyrazem innego jeszcze zjawiska,

które nabrzmiewa od pewnego czasu i jest niezmiernie trudne do rozstrzygnięcia, mianowicie stosunków między Wschodem i Zachodem. Można z dużą ścisłością stwierdzić, że kończy się era eksploatacji ras kolorowych przez białego człowieka. W Azji i w Afryce zaczynają się budzić potężne prądy nacjonalistyczne i mocne dążenia do niezależności, skierowane przeciw polityce kolonialnej. Rosja w sposób perfidny, to prawda, ale i umiejętnie bierze te nacjonalistyczne tendencje na swoje zagłę. Zachód dość bezradnie patrzy na budzącą się w Azji świadomość narodową i nie wie, co z tym począć. Zachód nie może tego pojąć, jak to wbrew swym oczywistym interesom gospodarczym Persowie chcą przede wszystkim niezależności politycznej, kosztem nawet ruiny materialnej swego skarbu. Ten nowy prąd budzenia się świadomości narodowej u ludów, które żyły w zależności od wysoko uprzemysłowionych państw europejskich, idzie szeroko na całą Azję poprzez Indie, Pakistan, Indochiny, Malaje i dochodzi do Indonezji. Znamienna była pod tym względem niedawna wypowiedź premiera Indonezji Soekimana, który mówił o głównych liniach polityki zagranicznej swego kraju. Stwierdził on po pierwsze, że kraj jego chce zachować pozycję neutralną w sporze ideologicznym między imperializmem komunistycznym i światem wolnym. Po drugie — wysunął żądanie zasadniczej rewizji stosunków prawo-państwowych wobec Holandii, co spowodowało się w istocie do zerwania unii Indonezji z Holandią i do całkowitego uależnienia Indonezji. Po trzecie — zażądał przyłączenia do Indonezji zachodniej części Nowej Gwinei. Te i inne objawy, których tu cytować nie będę, wskazują na trudność zagadnienia. Przed Europejczykami staje pytanie: czy uda się pogodzić to dążenie do niezależności z koniecznością współpracy z wyżej technicznie wyrobionymi Europejczykami i czy uda się stworzyć nowe formy współpracy gospodarczej Europy z Azją. Tak wygląda w skrócie wielki problem do rozwiązania w przyszłości.

Na razie mamy ostry konflikt na Bliskim Wschodzie. Po Berlinie i Korei jest to trzeci najostrożniejszy konflikt, podsycany przez Sowiety.

W brytyjskiej Izbie Gmin zarysowały się dwie tendencje w kierunku jego rozwiązania. Z jednej strony konserwatyści z posłem Duncanem Sandyssem na czele proponują ostrzejsze środki przeciwstawiania się zarządzeniom perskim. Poseł Sandys, obawiając się zajęcia całej Persji przez Rosję, proponował, ażeby Anglia wybrała mniejsze z dwojga złego, tzn. by zabezpieczyła prawa brytyjskie przez zajęcie południowej części Persji, ryzykując w ten sposób wejście Rosji do północnej części Iranu. Byłoby to rozbiór Persji między Rosję a Wielką Brytanię. My Polacy wiemy, co oznacza takie rozwiązanie i nie zalecalibyśmy go nikomu. Rozbiory Polski były dokonane za zgodą rozbiórców, w tym wypadku propozycja byłaby jedno-

stronna i nie wiadomo, jak daleko Rosja by weszła w głąb Persji, gdyby ją do takiego spaceru zachęcić. Co innego zdecydowana polityka w sprawie nafty perskiej, z odrzuceniem całkowitego wycofania się z Persji. Rządząca dziś Labour Party występuje mniej śmiało, chcąc uniknąć konfliktu zbrojnego. Zwłaszcza lewe skrzydło labourystów chce uniknąć wojny za wszelką cenę. Znalazło to wyraz w przemówieniu posła R. Crossmana. Inni labourysty liczą na interwencję Ameryki i na „znądżenie“ Persów, którzy przecież opamiętają się wreszcie i nie zechcą usuwać Anglików po to, żeby weszli do Persji Rosjanie.

W każdym razie sytuacja na Bliskim Wschodzie jest bardzo napięta i gra jest ryzykowna z obydwóch stron. Nie wątpimy, że Wielka Brytania wszystko zrobi, żeby drogą negocjacji czy mediacji amerykańskiej zażegnać widmo wojny. Dużo zależy od tego — wracam tu do początku moich rozważań — czy Moskwa będzie czekała i unikała bezpośredniego konfliktu, czy też zechce przedzić uzbrojenie się całkowite Zachodu.

### NIEMCY ROSNĄ W SIŁĘ

Z dalekiej Persji przechodzę do bliższych Niemiec. Od tego, kiedy wybuchnie konflikt generalny, zależy też czy Niemcy będą uzbrojone czy nie, a od tego znów zależy będą stosunki polsko-niemieckie w pewnej mierze i w niemałej mierze sprawa naszej granicy zachodniej.

Niemcy zachodnie uzyskały już bardzo wiele i właściwie z wyjątkiem suwerennego wojska mają już prawie wszystkie atrybuty samodzielnego państwa: ograniczenia gospodarcze prawie znikły, bądź istnieją tylko formalnie, przemysł niemiecki rozwija się wspaniale dzięki zresztą pomocy marshallowskiej. Niemcy weszły do Rady Europy na równych prawach, bo nie tylko do Zgromadzenia Europejskiego jak w roku ubiegłym, ale i do Komitetu Ministrów. Wreszcie mają własne ministerstwo spraw zagranicznych i możność prowadzenia polityki zewnętrznej. Wyrazem wzrostu znaczenia Niemiec w polityce europejskiej jest rola, jaką odgrywają one już dziś w planie Schumana. Jednym z motywów podpisania planu Schumana przez Niemcy jest zastąpienie między-narodowego zarządu Ruhry, w którym Niemcy występują w roli państwa okupowanego, przez zarząd nowy, w którym Niemcy występowałyby jako człon równouprawniony z innymi uczestnikami planu. Pertraktacje, prowadzone obecnie nad zmianą dopiero co poprawionego statutu okupacyjnego, mogą usunąć resztki ograniczeń, jakie z tytułu klęski wojennej nałożone zostały na Niemcy. W ten sposób Niemcy wchodzi jako pełnoprawny partner na grunt międzynarodowy. Jak na sześćdziesięciu zaledwie okres od chwili klęski, postęp to olbrzymi. Niemcy idą szybkimi krokami do potęgi i już dziś zaczynają się wysuwać na plan pierwszy w Europie.

Na razie, dopóki Niemcy są podzie-

lone, plan Schumana nie wygląda groźnie, ale z chwilą zjednoczenia Niemiec, o ile w zjednoczonym przemyśle węgla i stali nie będzie z jednej strony Wielkiej Brytanii, a z drugiej — Polski i Czechosłowacji, które by równoważyły gospodarczo wpływ niemiecki, stanimy przed groźbą hegemonii Niemiec w Europie.

Nie została jeszcze załatwiona sprawa wojska niemieckiego. Właściwie Ameryka i Wielka Brytania idą całkowicie na uzbrojenie Niemiec, Francja zgodziła się też na to w zasadzie i dba jedynie o ograniczenie niebezpieczeństw stąd płynących, a więc po pierwsze chciałyby naprzód uzbroić się sama, po drugie proponuje włączyć jednostki wojskowe niemieckie do armii europejskiej, przeciwstawiając się powołaniu narodowego wojska niemieckiego z własnym sztabem głównym, po trzecie wreszcie wysuwa projekt, aby jednostki niemieckie nie przewyższały tzw. „combat teamów“ liczących od 5 do 6 tys. ludzi, a nie obejmowały całej dywizji, czy — jak chcą Niemcy — korpusu.

Sami Niemcy zachowują się wstrzemięźliwie i nie spieszą się do wystawiania wojska bez względu na warunki polityczne. Warto się tej sprawie przyjrzeć nieco bliżej.

Socjaliści niemieccy, którzy grają dziś najbardziej na uczuciach nacjonalistycznych, przed wyrażeniem zgody na stworzenie wojska niemieckiego żądają całkowitej równości politycznej i wprowadzenia do Europy odpowiedniej ilości dywizji amerykańskich, tak ażeby można było nie tylko uciekać z Europy zachodniej, ale i obronić ją w razie agresji. Inni słowo, ani socjaliści ani inne ugrupowania niemieckie nie chciałyby wykrywać się osłaniając odwrót Amerykanów. Z kół wojskowych niemieckich zacytuje jeden tylko głos ostatniego szefa sztabu Hitlera, gen. Guderiana. Stwierdził on w niedawno wygłoszonym przemówieniu, że jest rzeczą śmieszną zapraszać Niemców do obrony, gdyż „żeby bronić czegoś musimy być sami wolni. A nie jesteśmy dla obrony wolności, musimy wiedzieć, że walczymy o dobrą sprawę, o sprawę, która jest naszą własną sprawą“. Wreszcie wezwał Guderian Niemców do walki o cywilizację europejską ale wtedy dopiero, kiedy Zachód uzna Niemców za całkowicie równych partnerów. Niemcy po klęsce stali się wielkimi realistami i nie chcą słyszeć o wojnie bez zapewnienia sobie odpowiednich gwarancji politycznych i możliwości obrony.

Za to niektóre koła polskie, jak tylko zapachnie wojną, zgłaszają się od razu bez warunków politycznych z gotowością przelewania krwi. Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy chcemy tworzyć wojsko polskie, czy też być wojskiem najemnym? Jeżeli myślimy o wojsku polskim, to trzeba równocześnie stworzyć reprezentację polityczną ogólnopolską, która by mogła mówić imieniem Polski i ustalać warunki naszego wejścia w wojnę. Jaka to ma być reprezentacja? Jeżeli

stanimy na sztywnym stanowisku, że ma to być tylko i jedynie rząd na wygnaniu, obecny nieuznawany rząd, to trzeba z góry zrezygnować z wszelkich kroków w sprawie tworzenia wojska, chyba że idzie tylko o zaciąg ochotniczy do obcych formacji. Stąd stronictwo, do którego należę, wysuwa od dawna pośrednią formę przedstawicielstwa polskiego, które by było wyłonione samorzutnie, nie pochodzą z nominacji, a które działałoby w zgodzie z rządem zbudowanym podobnie jak ono, przede wszystkim w oparciu o główne polskie ruchy polityczne.

### SPRAWA NASZYCH GRANIC

Wracając do Niemiec, przypomnijmy, że choć nie mają one jeszcze własnego wojska, już występują z żądaniami zmiany granic. Kampania rewizjonistyczna kwitnie w Niemczech i jest uprawiana zarówno przez koła rządowe jak i organizacje społeczne. Wystarczy przytoczyć kilka tylko jaskrawych przykładów tej kampanii. W okresie Zielonych Świąt szereg związków wysiedleńców z Pomorza, Śląska, Prus Wschodnich i Sudetów urządziło masowe zebrania z przemówieniami członków rządu federalnego, na których domagano się rewizji granicy Polski. Innym objawem tego pokroju jest wystawa objazdowa „Deutsche Heimat im Osten“. W broszurze, którą można nabyć z okazji wystawy, czytamy przedmowę Jakuba Kaisera, ministra Republiki Związkowej, który stwierdza, że wróca do Niemiec Prusy Wschodnie, Prusy Zachodnie, Śląsk i Pomorze. Oraz że „Europa może być spacyfikowana tylko wtedy, gdy się stworzy równouprawnione Niemcy w granicach, jakie odpowiadają prawu samostanowienia narodu niemieckiego“.

Ważniejsze jeszcze jest memorandum kanclerza Adenauera z dnia 29 maja 1951 r. z okazji sporu o Saarę. Kanclerz Adenauer stanął w tym i w poprzednich memoriałach na stanowisku, że Niemcy nie przestały istnieć jako państwo w granicach sprzed 31 grudnia 1937 r. W debacie zaś, jaka z okazji tego memorandum, złożonego Wysokiej Komisji Alianckiej w Niemczech, rozwinęła się w Bundestagu, kilku mówców wzięło sprawę Saary z naszymi ziemiami odzyskanymi i wyraźnie stanęło na stanowisku rewizjonistycznym. Jak widzimy, sprawa naszej granicy zachodniej weszła do dokumentów dyplomatycznych i nie jest już tylko przedmiotem propagandy politycznej. Stało się to właśnie w związku z notą kanclerza Adenauera w sprawie Saary.

Chciałbym poinformować zebranych, że jednym z celów mojego pobytu w Niemczech i wizyt, jakie złożyłem trzem Wysokim Komisarzom alianckim, było przedstawienie polskiego punktu widzenia na te sprawy. Uważałem, że tam właśnie należało wystąpić z ostrzeżeniem wobec gwałtownej kampanii rewizjonistycznej Niemiec.

Stanowisko narodu polskiego jest zarówno w kraju, jak na wygnaniu jednakowe i jednomyślne w sprawie

granicy zachodniej. Stoimy na stanowisku, że należy nam się granica na Odrze i Nysie, że ona właśnie zapewnia równowagę i bezpieczeństwo ze strony Niemiec i to nie tylko Polsce, ale także całej Europie środkowo-wschodniej. Toteż będziemy walczyli o utrzymanie tej linii granicznej bez względu na trudności, jakie grożą w tej sprawie.

Nie przyjęliśmy tezy, że granicy tej nie da się obronić, że to żądanie maksymalistyczne, nie do utrzymania. Jeszcze w czasie wojny, kiedy na początku 1942 r. wysunęliśmy imieniem Stronnictwa Narodowego linię Odry i Nysy Łużyckiej, traktowano nas jako niedowarzonych marzycieli. Tymczasem ziemi te znalazły się w obrębie państwa polskiego. Byłoby ciężkim błędem przyjmować, że granica na Odrze i Nysie jest nie do utrzymania. Trzeba wystrzegać się w rozmowach i w oświadczeniach wszystkiego, co by świadczyło o wahanjach naszych w tej sprawie. Niemcy bowiem skrzętnie notują wszystko, co było i nie było powiedziane na temat naszych ziem odzyskanych. Starają się oni wysunąć tezę, że żądanie nasze utrzymania granicy zachodniej jest tylko manewrem taktycznym. W cytowanej już broszurze czytamy, że „wystarczy oddać Polakom ich ziemię wschodnie, a dobrowolnie opuszczą ziemię odzyskaną”, oraz stwierdzenie, że „obok AK istnieje potężna organizacja tajna NSZ, która oświadcza w ulotkach: „Jest rzeczą jasną, że linia Odra-Nysa zawsze pozostanie kością niezgody między Polską a Niemcami, dlatego domagamy się od Moskwy zwrotu ziem wschodnich, ażeby Niemcy mogli otrzymać z powrotem swoje tereny wschodnie”. Oświadczenie NSZ — mówi dalej broszura — którego dowódcą jest tajemnicza osoba z grupy Piłsudskiego, nazwiskiem „Senson”, jest jasne. Solidaryzuje się z nim większość polskich emigrantów na Zachodzie, jak również 3 miliony polskich wysiedleńców wschodnich”. Jestem przekonany, że takie oświadczenie nie istnieje i że jest ono w ogóle bez sensu. Nie znamy żadnego dowódcy nazwiskiem Senson i uważamy cały ten zwrot o ulotkach za produkt fantazji. Za jedyny fakt uważać należy, że wszyscy Niemcy tak na sprawę patrzą.

W ogóle trzeba wystąpić przeciwko niemądrej postawie niektórych pseudo-

polityków, którzy chcą wszystko naprzód oddawać. Jak zaczniemy wszystko oddawać, to co nam zostanie? Pamiętam rozmowę moją z prezydentem Benesem z 1942 r. Zalecał on mi w sposób dyskretny porozumienie z Rosją przez dobrowolne oddanie części naszych ziem wschodnich i uważał to za konieczność dziejową. Odpowiedziałem grzecznie, że nie lubię, jak się robi prezenty z cudzej ziemi. Jeśli już ktoś proponuje ustępstwa, to niechaj to robi własnym kosztem, do czego zresztą nie namawiam. I dziś radzę przestrzegać tego stanowiska.

Musimy spokojnie a mocno — nie jesteśmy bowiem zwolennikami historycznego oburzenia się — stwierdzić, że naród polski solidarnie uznaje granicę na Odrze i Nysie za granicę niezmienną, którą nie wolno frymarczyć. Czy z tego wynika, że nigdy nie dojdzie do pokojowego współżycia między Polską a Niemcami? Że będziemy na wieki wrogami, zmuszeni do wzajemnego wyrzynania się?

Nie jestem zwolennikiem teorii o odwiecznych wrogach, zarówno jeżeli chodzi o sąsiada naszego wschodniego jak i zachodniego. Bywały okresy, że żyliśmy w pokoju z jedynym i drugim. Nie wyłączam też, że może dojść do zgody między Polską a Rosją, czy między Polską a Niemcami. Warunkiem takiej zgody jest siła nasza własna z jednej strony, a zesłabnięcie „odwiecznego wroga” — z drugiej.

Gdybyśmy przyjęli fatalistycznie, że nigdy nie będzie pokoju między nami a Rosją i Niemcami, los nasz byłby przypięczonego. Między dwoma kolosami, będącymi w wojnie z nami równocześnie, nie byłoby miejsca na państwo polskie.

Bywało, że i Niemcy miały okresy swojej „wiosny ludów”, że brały w nich górę Niemcy zachodnie i południowe nad Prusami, że liberalniejsze prądy nurtowały tam za czasów Fryderyka Wilhelma IV i parlamentu frankfurckiego. Ale w połowie XIX wieku przyszedł Bismarck i całkowita hegemonia Prus. Prusy wchłonęły Niemcy, a nie na odwrót. Dylemat Niemcy czy Prusy staje dziś znów przed narodem niemieckim. Zwycięstwo tendencji zachodniemieckiej znakomicie ułatwi odcięcie od Niemiec prowincji wschodnich, przesiąkniętych duchem pruskim. Posiadanie przez Polskę ziem na wschód od Odry

i Nysy powinno przyczynić się do przewagi pierwiastków zachodnich w życiu Niemiec nad pruskimi.

Czy nie jest to już za późno po Bismarcku i Hitlerze, to inna rzecz. Ale nie wyłączam przemian w psychice niemieckiej po przejściach ostatniej wojny. Trzeba jednak, aby się dokonały, aby były widoczne, aby istniały, i dopiero wtedy można będzie mówić o możliwościach pokojowego współżycia z Niemcami. Dopóki tych zmian nie stwierdzimy namacalnie, budowanie przyszłości na złudzeniach byłoby ciężkim i niewybaczalnym grzechem, a osłabianie naszych praw do granicy na Odrze i Nysie głupotą, jeżeli nie czymś więcej.

Sytuacja pod tym względem nie jest wcale beznadziejna. Szereg nowych czynników może sprawić, że utrzymamy ziemię odzyskaną. Wspomnijmy tu najważniejsze: podział Niemiec na zachodnie i wschodnie, który bez śladu nie minie, cofanie się demograficzne Niemiec czyli spadek przrostu naturalnego, zachowanie się Niemiec w czasie przyszłego konfliktu światowego itp. Zamiast postawy niewiary trzeba wiedzieć, co Polsce jest potrzebne do samodzielnego życia i o to walczyć, a nie przyjmować z góry, że nie potrafimy ziem odzyskanych utrzymać.

Niemcy muszą pamiętać, że wojnę przegrały i że za to się płaci. Zwrócić na to trafnie uwagę amerykański sekretarz stanu Acheson w deklaracji z dnia 18 stycznia 1950 r., kiedy stwierdził, iż nie można się zgodzić ze stanowiskiem Niemców, że nie ponoszą odpowiedzialności za wojnę i że wojna nie spowodowała następstw.

Trzeba uważać, aby Zachód oświadczeniami swymi nie odtrącił krajów za „żelazną kurtyną”. Gdyby Polacy w kraju dowiedzieli się, że Niemcy uzyskają zapewnienie zwrotu ziem zachodnich czy coś w tym rodzaju, wojsko Rokossowskiego biłoby się z Niemcami na pewno. W czasie moich rozmów z Wysokimi Komisarzami alianckimi w Niemczech zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo podobnych pomysłów i zająłem zdecydowane stanowisko w tej sprawie. Ważne jest również, kto pierwszy wkroczyłby na wyzwolane ziemie polskie: czy wojsko polskie pod własnymi sztandarami, czy też oddziały niemieckie?

Kraj pilnie nadśluchuje, co się dzieje na Zachodzie, łowi wiadomości o naszej działalności, czeka na pomoc. Wiemy, jak ciężkie jest położenie narodu polskiego pod obcą okupacją, jak z coraz większą bezceremonialnością narzucana jest siłą bolszewizacja wszystkich dziedzin życia: politycznego, gospodarczego, religijnego, moralno-obyczajowego i cywilizacyjnego. Wiemy, jak wspaniała jest postawa narodu naszego pomimo tak strasznych opresji.

Kraj trwa w oporze i pyta trwożnie, co robia Polacy na emigracji dla wyzwolenia Polski z niewoli. Czy połączyli swe siły, aby razem walczyć nie między sobą, ale przeciw wspólnym wrogom? Niestety nie dostaje odpowiedzi, która by mu dodawała sił do



## W polskim domu — polska książka

Powieści, opowiadania, nowele, podróże, poezje, książki dla dzieci i młodzieży, książki naukowe, podręczniki do nauki języków i szkolenia zawodowego, słowniki, albumy pamiątkowe oddziałów wojskowych

poleca w wielkim wyborze

### CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9. Tel. CUNningham 5594

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na żądanie

wytrwania. Zamiast jedności dochodzą kraj głosy o rozbiću.

### DROGA DO ZJEDNOCZENIA

Przechodząc do naszych stosunków wewnętrznych, musimy przyjąć, że nie mamy jeszcze jednego ośrodka polityki polskiej, że mamy trzy ośrodki, a więc o dwa za dużo. Zamiast mówić jednym głosem i w ten sposób nadać większą wagę wypowiedziom polskim na gruncie międzynarodowym — gramy na trzy fortepiany i to nie zawsze w jeden ton.

Prawda — posunęliśmy się naprzód na drodze do zjednoczenia. Zamiast pięciu, sześciu ośrodków, mamy dziś trzy. Powołaliśmy do życia Radę Polityczną, która skupia dwa tak różne doktrynalnie stronnictwa, jak Stronnictwo Narodowe i PPS, umiejące jednak z sobą współpracować w imię wspólnych celów. Możemy również dodać, że pomimo krakania ze strony naszych przeciwników Rada Polityczna nie tylko się nie rozbiła, ale zyskuje coraz bardziej na znaczeniu i wysuwa się na czoło polskiego życia politycznego. Niemniej pełnego zjednoczenia jeszcze nie ma.

Stąd na czoło naszego życia wewnętrznego wysuwa się prymat jedności działania. Nie rozwiązujemy z powodzeniem ani zagadnień polityki zagranicznej ani kwestii wojska, jeżeli będziemy działali w rozszpce i damy się użyć do rozgrywkę przez obcych.

Postulat zjednoczenia polskich sił politycznych i oparcia polityki polskiej przede wszystkim o główne ruchy polityczne, mające związek z krajem, jest tak jasny, narzuca się tak kategorycznie, że nie można z niego zrezygnować mimo wszelkich niepowodzeń i pomimo uporu tych, którzy dzierżą symbole legalizmu.

Będziemy walczyli o realizację jedności prawdziwej, nie sztucznej, tak długo, dopóki jej nie osiągniemy.

Trzeba przełamać bezruch tych, którzy nie chcą podzielić się odpowiedzialnością za sprawę polską, trzymając w swych niedoleżnych dłońach formalny ster państwa na wygnaniu. Nie możemy dać poparcia rządowi, który nie rządzi, który trwa w bezwładzie wtedy, kiedy na całym świecie się pali i który nie ma poparcia w społeczności emigracyjnej ani w kraju.

Ci, którzy posiadli stanowiska formalne, działają w imię zasady *beat us qui tenet*. Można by jeszcze zrozumieć takich szczęśliwców, gdyby istotnie coś realnego w garści trzymali. Aż dziw bierze, jak pewni ludzie przywiązali się do tytułów, jak zapominają, że dopóki nie odbudujemy państwa, są to czcze tytuły, puste nazwy, które dopiero trzeba wypełniać treścią.

W miarę upływu czasu treść naszego działania wletrzeje, a za to formy się rozdymają. Odrzućmy na bok pasje, animozje, małe intrygi. Zmieńmy atmosferę życia emigracyjnego, wtedy łatwiej dojdziemy do jedności.

Jakie są warunki zjednoczenia? Główny polega na tym, żeby nie chcieć

wszystkiego dla siebie. Jeżeli się pragnie zgody, to trzeba z czegoś zrezygnować, co ma mniejsze znaczenie, co może być załatwione później. Ustępstwa muszą być wzajemne i istotne, a nie pozorne.

Walka między Radą Polityczną a ośrodkiem rządowym toczy się o to, żeby decyzje nie spoczywały w rękach jednego człowieka. Ani to demokratyczne, ani też jeden człowiek nie może dać rady. Żądamy decyzji i odpowiedzialności zbiorowej, a przy tym mocnej egzekutywy, ze związku z narodem moc swą czerpiącej.

Nie wystarczy zatem pozory ustępstw jak zgoda na wykonywanie art. 13 konstytucji wraz z ciałem zbiorowym tak jednak dobranym, że jest w nim z góry zapewniona wiadoma większość.

Drugi wymóg polega na tym, by wprowadzić ład w nasze życie polityczne, nie mnożyć stronnictw tak, by konieczne było trzy po trzy. Nie jest przeciwny powstawaniu nowych ruchów politycznych, o ile odpowiada to istotnym potrzebom, ale zachowajmy tu jakąś proporcję między stronnictwami. Arytmetyczna równość między wielkościami niewspółmiernymi to największa nierówność. Wreszcie, żeby działać skutecznie na rzecz sprawy polskiej, trzeba mieć poczucie rzeczywistości. Żałuję, ale nie podzielam poglądów wyrażonych przez Pana Prezydenta z okazji zamknięcia Rady Narodowej. „Wszelkie więc pomysły... — czytamy w przemówieniu — działają na dwie ręce przez utrzymanie rządu na wewnątrz, a występowanie na zewnątrz przez jakąś samorzutnie wyłonioną organizację — muszą w rezultacie dać obniżenie praw Polski jako kontrahenta. Z równouprawnionego negocjatora, jakim jest rząd,

musiałaby ona zejść do rzędu petenta.“ Tak wygląda rzeczywistość? Rząd nie jest dziś uznawany przez wielkie mocarstwa zachodnie. Wynikałoby więc, że powinniśmy wyrzec się wszelkiej działalności politycznej wobec tych mocarstw. Byłoby to stanowisko rezygnacji z walki o nasze prawa i mogłoby przynieść poważne szkody dla Polski. To zaś, czy się występuje w roli petenta czy partnera, nie zależy od tego, czy mówi rząd czy „inna organizacja“. Znam rządy polskie, które występowały w roli petenta. Waga czynnika polskiego w stosunku do Zachodu zależy nie od formalnych tytułów, ale od ludzi, którzy imieniem narodu polskiego przemawiają, od ich postawy i wpływu, jaki posiadają w społeczeństwie polskim w kraju i na emigracji. Proponujemy, by obok Prezydenta i Rządu powstała Rada Jedności Narodowej, reprezentująca główne kierunki polityczne i która byłaby zdolna występować jako wyrazicielka polskich dążeń i polskiej polityki.

Chcemy porozumienia, a nie uzupełnienia obecnego systemu, który dzieli lecz nie łączy i który nie potrafi działać ani na gruncie międzynarodowym ani w obrębie społeczeństwa polskiego. Zjednoczenie przyjdzie, gdyż konieczność jego widzi każdy Polak. Trzeba jednak porzucić grę taktyczną o własne pozycje i przejść do budowania rzetelnej jedności.

Wierzę, że mimo wszystko do takiej jedności dojdzie. Walnie do tego przyczynić się może nacisk wszystkich Polaków, którzy chcą położyć kres szkodliwemu rozbiću.

Jeśli zaś do dusz naszych zacznie się wkradać zwątpienie lub niewiara, nie upadajmy na duchu. Rzecz idzie o Polskę, która nie zginęła i nie zginie.

## APTEKA JAGG and CO

18, Eccleston Str., S. W. 1.  
Tel.: SLO 1787

NIECZYNNA OD 7 — 20 SIERPNIĄ (remont)

Prosimy o zamówienia sierpniowe jak najrychle!

Spadochrony białe i kolorowe

Materiały na ubrania i piaszcze

Koszule męskie i bluzki damskie

Pończochy nylonowe i jedwabne

Obuwie, artykuły toaletowe i galanteria

Lekarstwa po cenach kontrolowanych

TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

Zamawiaj zaraz — póki czas!

## CENTRALA HANDLOWA SPK

57, Edbrooke Road, LONDON, W. 9

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

## Sklepu w Domu Kombatanta

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7



STANISŁAW SKRZYPEK

## SZEŚCIOŁATKA ROLNICZA

Z PLANU 6-letniego wynika, że pomimo zmniejszenia się obszaru użytków rolnych Polski dzisiejszej w porównaniu z obszarem użytków rolnych w Polsce w jej granicach przedwojennych o blisko 5 miln ha\*), ogólna wielkość produkcji rolnej w 1955 r. będzie znacznie wyższa od produkcji rolnej Polski przedwojennej (według oficjalnych danych o 29%). Oznaczałoby to, że w okresie planu 6-letniego nastąpi ogromna intensyfikacja gospodarki rolnej i wzrost wydajności z jednostki przestrzeni użytków rolnych. Ponieważ ogólna liczba ludności w Polsce dochodziła przed wojną do 35 miln a ludność Polski dzisiejszej osiągnie w 1955 r. zaledwie liczbę 27 miln, przeto z planu 6-letniego wynikałoby również, że wskaźnik zaopatrzenia ludności w produkty rolne będzie w 1955 r. znacznie wyższy niż przed wojną (według oficjalnych danych o 61%).

Aby należycie ocenić zawarte w planie 6-letnim przewidywania, warto jest porównać przewidywaną produkcję rolną na 1955 r. z produkcją przedwojenną oraz z produkcją osiągniętą w 1949 r., który zamyka tzw. plan 3-letni i stanowi punkt wyjścia dla planu 6-letniego. Prasa krajowa oraz polskie pisma rolnicze porównań tych używają wprawdzie bardzo hojnie ale porównania te niewiele dają. Wyrażane są bowiem przeważnie w cyfrach procentowych, przy czym dla uzyskania większego efektu propagandowego podawane są w stosunku do okresów najniższego poziomu produkcji rolnej po wojnie lub też zestawiane są (ze względu na korzystną relację spowodowaną zmianą ogólnej liczby ludności, powierzchni obszaru użytków rolnych itd.) z cyframi Polski przedwojennej. Poszukiwanie najkorzystniejszych dla obecnego stanu rolnictwa w Polsce porównań ze stanem przedwojennym, wyraźnie występuje nie tylko w mowach dygnitarzy rządowych i w pismach krajowych, ale także w wydawnictwach Głównego Urzędu Statystycznego (Statystyka Rolnicza i Roczniki Statystyczne).

Aby uzyskać wierne porównanie stanu rolnictwa w Polsce w poszczególnych okresach jego rozwoju trzeba po pierwsze: porównywać z sobą dane dotyczące tego samego obszaru, po drugie: porównywać cyfry odnoszące się do tych samych lat i po trzecie: porównywać wielkości porównawcze. Przeciwno tym wszystkim podstawowym zasadom statystyki porów-

nawczej grzeszy często reżim warszawski, rezultatem czego jest zamazanie istotnego obrazu rzeczywistości.

Posługując się „w oparciu o wielki dorobek praktyki radzieckiej” w tej dziedzinie metodą żonglowania cyframi w istocie nieporównawczymi, reżim będzie mógł z łatwością nawet w wypadku kompletnego fiaska planu 6-letniego cyfrowo wykazać społeczeństwu, że plan 6-letni został wykonany ze znaczną nawet nadwyżką.

Aby wyrobić sobie należyty obraz przemian, jakie zaszły w produkcji rolnej w latach 1938 — 1949 oraz uzyskać właściwą perspektywę jego rozwoju w ramach planu 6-letniego zamieszczamy poniżej tablice produkcji rolnej w Polsce za lata: 1938 (zarówno jeśli idzie o Polskę w granicach przedwojennych jak i o obszar odpowiadający Polsce dzisiejszej), 1947 (rok rozpoczęcia planu 3-letnie-

go), 1949 (rok zakończenia planu 3-letniego i punkt wyjścia dla planu 6-letniego), i 1955 (rok zakończenia planu 6-letniego).

Tablice te zestawione są na podstawie dostępnych nam oficjalnych źródeł statystycznych, w szczególności zaś na podstawie przedwojennej polskiej Statystyki Rolniczej, Statystyki Rolniczej Niemiec (jeśli idzie o ziemie odzyskane) oraz na wydawnictwach Głównego Urzędu Statystycznego Polski dzisiejszej (Statystyka Rolnicza Polski — 1937, Warszawa 1939, Rocznik Statystyczny 1949, Wiadomości Statystyczne i oficjalne źródła warszawskie dotyczące planu 6-letniego). Tablice zestawiliśmy w cyfrach bezwzględnych, co ma tę przewagę nad danymi wyrażonymi w procentach, że rozszerzając skalę porównawczą umożliwia zorientowanie się w rzeczywistych wielkościach.

TABLICA 1  
ROK 1938

Powierzchnia zasiewów, wydajność z hektara, plony i produkcja na jednego mieszkańca ważniejszych zasiewów								
Polska w granicach przedwojennych				Obszar Polski dzisiejszej				
Pow. w tys. ha	Wyd. z ha w kw	Plony w tys. ton	Prod. na 1 mieszka w kg	Pow. w tys. ha	Wyd. z ha w kw	Plony w tys. ton	Prod. na 1 mieszka w kg	
Pszemica	1754	12.4	2171	62	1340	14.6	1956	63
Żyto	5895	12.3	7523	208	5350	12.8	6848	214
Jęczmień	1178	11.6	1371	39	1040	15.7	4639	149
Owies	2277	11.7	2656	76	1950	14.7	2866	92
Ziemniaki	3030	114	3458	992	2760	138	37088	1196
Buraki cukrowe	150	210	3162	90	230	260	5980	192
Konopie, len (włókno)	180	3.2	52	1.5	70	3.4	24	0.7
Rzepak, rzepik	66	10.8	71	2	50	11	55	1.7
Razem	14526				12760			

TABLICA 2

Powierzchnia zasiewów, wydajność z hektara, plony i produkcja na jednego mieszkańca ważniejszych zasiewów								
ROK 1947				ROK 1949				
Pow. w tys. ha	Wyd. z ha w kw	Plony w tys. ton	Prod. na 1 mieszka w kg	Pow. w tys. ha	Wyd. z ha w kw	Plony w tys. ton	Prod. na 1 mieszka w kg	
Pszemica	1111	8.9	9855	41	1500	12.3	1845	76
Żyto	4632	9.3	4305	178	5000	13.1	6550	272
Jęczmień	930	11.3	1035	42	1000	12.2	1220	30
Owies	1561	11.3	1762	73	1800	13.3	2394	99
Ziemniaki	2302	134	30820	1284	2600	121	31460	1310
Buraki cukrowe	209	167	3492	145	250	185	4625	192
Konopie, len (włókno)	50	2.8	13	0.5	100	3.4	34	1.4
Rzepak, rzepik	61	7.3	44	1.8	107	10.0	107	4.4
Razem	10856				12357			

\*) Obszar użytków rolnych według danych zawartych w Roczniku Statystycznym za 1948 r. wynosił 20864.2 tys. ha, podczas gdy obszar użytków rolnych w Polsce w jej granicach sprzed wybuchu wojny wynosił (1938 r.) 25.989 tys. ha.



**TABLICA 3**  
ROK 1955 (Plan)

Powierzchnia zasiewów, wydajność z hektara, plony i produkcja na jednego mieszkańca ważniejszych zasiewów

	Powierzchnia w tys. ha	Wydajność z ha w kwintalach	Plony w tysiącach ton	Produkcja na 1 mieszkańca w kilogramach
Pszonica	1650	17.0	2805	103
Jyto	4450	15.5	6897	255
Jęczmień	1150	17.0	1955	72
Owies	1750	16.0	2800	103
Ziemniaki	2650	150	39750	1470
Buraki cukrowe	320	240	7680	284
Konopie, len (włókno)	170	4.2	71	2.6
Rzepak, rzepik	167	15	250	9.2
<b>Razem</b>	<b>12307</b>			

**TABLICA 4**  
Pogłowie zwierząt gospodarskich w Polsce  
ROK 1938

	Polska w granicach przedwojennych			Obszar Polski dzisiejszej		
	Ilość sztuk w tys.	Na 100 ha użyt. roln. szt.	Na 1000 mieszk. sztuk.	Ilość sztuk w tys.	Na 100 ha użyt. roln. szt.	Na 1000 mieszk. sztuk.
Konie	3916	15.3	111.8	3148	15.1	128.2
Bydło	10554	41.2	301.5	9923	47.6	320.0
Trzoda chlewna	7525	29.4	215.0	9683	46.4	312.3
Owce	3411	13.3	97.4	1940	9.3	62.5

**TABLICA 5**  
Pogłowie zwierząt gospodarskich w Polsce  
1947-1949

	Rok 1947			Rok 1949		
	Ilość sztuk w tys.	Na 100 ha użyt. roln. szt.	Na 1000 mieszk. sztuk.	Ilość sztuk w tys.	Na 100 ha użyt. roln. szt.	Na 1000 mieszk. sztuk.
Konie	2016	9.7	86.9	2540	12.1	106.0
Bydło	4745	22.7	197.7	6400	30.6	266.6
Trzoda chlewna	4273	20.5	194.5	6100	29.2	254.1
Owce	982	4.7	40.8	1600	7.8	67.6

**TABLICA 6**  
Pogłowie zwierząt gospodarskich w Polsce  
ROK 1955 (Plan)

	Ilość sztuk w tys.	Na 100 hektarów użytków rolnych sztuk	Na 1000 mieszkańców sztuk
Konie	3000	14.3	111.1
Bydło	9500	45.0	351.8
Trzoda chlewna	10500	50.3	385.3
Owce	3800	18.2	140.7

Przyjrząwszy się uważnie powyższemu tabelicom możemy w odniesieniu do stanu na koniec 1949 r. i początek 1950 r. wysnuć następujące wnioski.

#### PRODUKCJA ROŚLINNA

1. Powierzchnia zasiewów w Polsce dzisiejszej jest o przeszło 2 mln ha mniejsza od powierzchni zasiewów w Polsce w jej granicach przedwojennych, jeśli zaś idzie o obszar Polski dzisiejszej, odpowiada mniej więcej powierzchni zasiewów z 1938 r. Cyfry za lata 1947 — 1949 wyraźnie wskazują, że odłogi spowodowane wojną

wzięte zostały już w 1949 r. prawie w całości pod uprawę. Wynika z tego, że potencjalne możliwości wzrostu produkcji rolniczej (istniejące jeszcze u progu planu 3-letniego) na drodze powiększenia powierzchni zasiewów przez wzięcie pod uprawę odlogującej przestrzeni użytków rolnych praktycznie dziś nie istnieją, wobec czego dalszy wzrost produkcji rolniczej osiągnięty być może tylko na drodze zwiększenia intensywności gospodarki, innymi słowy na drodze zwiększenia wydajności z hektara. Z faktu, że obszar zasiewów w dzisiejszej Pol-

sce dorównuje mniej więcej obszarowi zasiewów z 1938 r. wynika również ważny wniosek, że twierdzenia jakoby Polska nie była w stanie obszarów ziem odzyskanych zagospodarować, co rzekomo szczególnie wyraźnie zaznacza się w rolnictwie, są niezgodne z prawdą.

2. Hałas propagandowy jaki reżim rozwinął wokół osiągnięć planu 3-letniego nie ma uzasadnienia. Zrobione zostało w stosunkowo krótkim czasie, głównie dzięki prywatnej inicjatywie chłopów polskiego, bardzo wiele (nawet w stosunku do 1947 r. a cóż dopiero mówić o 1945 r., który stanowił dno upadku rolnictwa polskiego), ale daleko jeszcze do tego, by twierdzić, że rolnictwo polskie osiągnęło poziom z 1938 r. Z ledwością i tylko dzięki nadzwyczaj dobremu urodzajowi w 1949 r. wydajność z hektara dorównała (choć nie pod każdym względem) wydajności z hektara za 1938 r., jeśli chodzi o Polskę w granicach przedwojennych, jeśli zaś idzie o obszar odpowiadający Polsce dzisiejszej, to osiągnięcia planu 3-letniego pod tym względem daleko jeszcze pozostawały w tyle za 1938 r.

Zauważyć tu trzeba, że osiągnięcie w 1949 r. wydajności z hektara odpowiadającej mniej więcej poziomowi wydajności za 1938 r. w granicach Polski przedwojennej jest tylko pozorne. Jak świadczą dane przedwojenne, województwa wschodnie Polski dawały z hektara o około 2 do 3 kwintali zbóż mniej niż województwa zachodnie i centralne, skutkiem czego przeciętna wydajność dla całego kraju była mniejsza. Porównując cyfry z 1938 r. odnoszące się do tzw. „ziem dawnych“ (to jest obszaru przedwojennej Polski bez ziem wschodnich, włączonych do Rosji) z cyframi za 1939 r. przekonamy się, że wydajność z hektara osiągnięta w 1949 r. jest znacznie niższa od wydajności za 1938 r., choć różnica ta nie jest tak wielka jak między cyframi za lata 1938 i 1949 dotyczącymi obszaru Polski dzisiejszej.

Rezultatem tej stosunkowo niskiej wydajności z hektara jest fakt, że ogólna wielkość produkcji roślinnej w 1949 r. pozostawała jeszcze daleko w tyle zarówno za ogólną wielkością przedwojennej produkcji roślinnej Polski w jej granicach sprzed 1939 r. jak i obszaru Polski dzisiejszej.

3. Inaczej rzecz się przedstawia jeśli chodzi o wielkość produkcji roślinnej w przeliczeniu na głowę ludności. Pod tym względem istniejące jeszcze w 1947 r. dysproporcje zostały pod koniec planu 3-letniego całkowicie wyrównane a nawet, jak to wynika z powyższych tabel, z wyjątkiem jęczmienia (i to tylko w odniesieniu do Polski dzisiejszej), ilość produkcji na głowę ludności nieznacznie wzrosła.

Zjawisko to tłumaczy się zmianami demograficznymi. Pamiętać trzeba, że w Polsce przedwojennej żyło około 35 mln ludności, na obszarze dzisiejszej Polski żyło w 1938 r. około 31 mln, w 1949 r. zaś żyło na tym obszarze tylko 24 mln ludności. Różnica 11 względnie 7 mln ludzi powoduje, że przy roz-

liczeniu produkcji roślinnej na głowę ludności — pomimo że jej wielkość ogólna była w 1949 r. niższa niż przed wojną — powstaje nadwyżka. Ope-rując zrzeczenie tą nadwyżką reżim warszawski usiłuje wzmocnić w społeczeństwie, że rolnictwo polskie już w 1949 r. przekroczyło poziom 1938 r., co oczywiście nie odpowiada prawdzie.

4. W normalnych warunkach wzrost produkcji roślinnej w przeliczeniu na głowę ludności wskazywałby na istnienie dużych możliwości podniesienia konsumpcji wewnętrznej. Tak też interpretuje to reżim warszawski. Czy jednak jest tak istotnie? Urzędowe źródła statystyczne nie podają statystyki spożycia głównych artykułów produkcji roślinnej (z wyjątkiem cukru), która pozwalałaby nam stwierdzić czy wraz ze wzrostem produkcji rolniczej wzrasta konsumpcja. Można by do tych cyfr dojść na drodze analizy eksportu ale brak pełnych danych dotyczących wielkości eksportu artykułów rolniczych (źródła statystyczne podają tylko globalną cyfrę eksportu wytworów pochodzenia roślinnego) nie pozwala nam na ocenę, jaka część produkcji roślinnej pozostaje w kraju i tą drogą określić konsumpcję wewnętrzną. To, co wiemy jednak z innych źródeł m. in. także z prasy krajowej wskazuje na fakt, że powiększeniu się produkcji rolniczej nie towarzyszy wzrost konsumpcji i że zapowiadany okres dobrobytu konsumpcyjnego jest wciąż mitem\*).

Nie znaczy to oczywiście, by ludność w Polsce przynieriała głodem. Przymusowa akcja skupu zbóż, wysokie ceny żywności i jej brak na rynku wskazują jednak na to, że nie tylko cała nadwyżka produkcji rolnej, jaka istnieje w porównaniu z 1938 r. w przeliczeniu na jednego mieszkańca, ale także znaczna część pozostałej po odliczeniu tej nadwyżki produkcji idzie na eksport.

5. Uderza w oczy fakt, że w Polsce dzisiejszej szczególny nacisk kładzie się na produkcję buraka cukrowego, roślin włóknistych i roślin olejnych. Cyfry obszaru podanego pod uprawę tych roślin i ich produkcja już w 1949 r. dorównywały względnie nawet przekroczyły (rośliny włókniste i olejiste) odpowiednie cyfry za 1938 r. Fakt ten wskazuje na to, że w Polsce dzisiejszej kładzie się szczególny nacisk na produkcję roślin o znaczeniu przemysłowo-eksportowym, podczas gdy tradycyjne uprawy rozwijają się znacznie wolniej. Tendencja ta jest bardzo znamienita. Wskazuje ona na to, że reżim warszawski, choć tak wiele mówi o podnoszeniu konsumpcji, szczególną opieką otacza nie tyle pro-

dukcję roślin stanowiących podstawę wyżywienia ludności, ile roślin o znaczeniu przemysłowym (jęczmień dla produkcji spirytusu, buraki cukrowe dla produkcji cukru, rośliny olejiste i włókniste dla przemysłu tekstylnego i innych) z przeznaczeniem na eksport.

#### PRODUKCJA ZWIERZĘCA

Jeśli idzie o produkcję zwierzęcą to jak wynika z tablic dotyczących pogłowia zwierząt gospodarskich w Polsce, produkcja hodowlana w Polsce w 1949 r. daleko pozostawała w tyle zarówno w stosunku do produkcji hodowlanej Polski przedwojennej w jej granicach sprzed 1939 r. jak i w stosunku produkcji obszaru Polski dzisiejszej z 1938 r. Dzięki wysiłkowi chłopstwa polskiego w pierwszym rzędzie i pomocy UNRRA w okresie planu 3-letniego zrobiono w porównaniu z 1945 r. wiele. Zważywszy kolosalne wyniszczenie inwentarza żywego w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie (przez wojsko sowieckie) więcej trudno nawet było dokonać.

Cyfry dotyczące inwentarza żywego w przeliczeniu na 100 hektarów użytków rolnych oraz na 1.000 mieszkańców wykazują, że szczególnie bydła i świń było w 1949 r. za mało, by zapewnić znacznie nawet niższą niż przed wojną konsumpcję nabiału i mięsa\*). Ponieważ zaś struktura społeczna Polski uległa w międzyczasie znacznemu przesunięciu na rzecz ludności wiejskiej, która z reguły, jak to wykazują statystyki wszystkich krajów, jest głównie konsumentem artykułów produkcji hodowlanej, przeto z faktu niskiego pogłowia zwierząt gospodarskich wynika, że poziom konsumpcji hodowlanej jest dotychczas i długo jeszcze będzie w przyszłości niższy od poziomu przedwojennego.

Gdyby plan 6-letni został wykonany, to sytuacja ta mogłaby (choć niekoniecznie, bo zależało by to od wielkości produkcji pozostawionej na użytek wewnętrzny) ulec zasadniczej zmianie na lepsze, trudno jednak dziś przypuszczać, że to się stanie.

Z grubsza omówiliśmy dotychczas stan produkcji rolniczej w Polsce z końcem 1949 r., który był punktem wyjścia planu 6-letniego.

#### PLAN 6-LETNI I JEGO PERSPEKTYWY

Z zamieszczonych tablic dotyczących przewidywanych osiągnięć rolnictwa na 1955 r. wynika, że w produkcji rolniczej, rolnictwo polskie osiągnie, a nawet przekroczy zarówno poziom produkcji rolnej Polski w jej granicach przedwojennych, jak i poziom produkcji obszaru dzisiejszej Polski na 1938 r. Według planu 6-letniego produkcja roślinna Polski w 1955 r. ustępować będzie produkcji przedwojennej Polski tylko w produ-

kcji żyta, znacznie natomiast przewyższy produkcję pszenicy, buraków, konopi, lnu i roślin olejnych. W porównaniu z produkcją obszaru dzisiejszej Polski za 1938 r. produkcja rolnicza Polski w 1955 r. ustępować będzie produkcji z 1938 r. tylko w produkcji jęczmienia (ziemie odzyskane były przed wojną głównym ośrodkiem niemieckiego przemysłu spirytusowego). Wydajność z ha wzrosła ma w porównaniu z 1938 r. (obszar dzisiejszej Polski) o 3 do 5 kw, o tyle samo w porównaniu z 1949 r. Równie imponujące są cyfry dotyczące wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich.

Czy wzrost ten jest możliwy?

Nie chcemy się bawić tu w prorocтва. Wiele jednak istnieje danych po temu, by przypuszczać, że plan ten nie zostanie wykonany.

Po pierwsze: ustalenie planu w oparciu o wyjątkowo wysokie, spowodowane nadzwyczaj sprzyjającymi warunkami atmosferycznymi urodzaje w 1949 r. (w 1948 r. wydajność z ha była przeciętnie o dwa do trzy kw mniejsza niż w 1949 r.) zawiera w sobie ryzyko, że w razie mniej sprzyjających warunków atmosferycznych przewidywany wzrost wydajności z ha będzie — nawet przy dużych nakładach inwestycyjnych — niemożliwy do osiągnięcia. (Oznaczałoby to wzrost wydajności nie o 3 do 5 kw z ha, a 5 do 8 kw z ha, a więc ponad 50%, czego dotychczas nie wykazała historia rozwoju rolnictwa w żadnym jeszcze kraju.)

Po drugie: tak znaczne podwyższenie w stosunkowo krótkim czasie globalnej produkcji rolniczej wymagałoby ogromnych nakładów inwestycyjnych, czego plan 6-letni nie przewiduje. Wystarczy powiedzieć, że plan 6-letni przeznaczony na inwestycje rolnicze tylko 11,8 miliardów zł, podczas gdy plan 3-letni przeznaczony na ten cel 13,4 miliardy zł (w przeliczeniu na obecny kurs waluty). W okresie 6 lat zatem przewidziane inwestycje w rolnictwie — główna nadzieja wykonania planu — są mniejsze, niż inwestycje w okresie trzech lat 1947 — 1949. Plan trzyletni przyniósł wprawdzie w rezultacie zagospodarowanie odłogów i dał pewne, choć nie tak wielkie, podniesienie wydajności z ha i produkcji hodowlanej, pamiętać jednak trzeba, że bez względu na to, czy „towarzystwo” Minc uznaje prawo o malejącej krzywej wzrostu produkcji, czy też prawa tego nie uznaje (wiele wskazuje na to, że w czasie układania pierwotnego projektu planu 6-letniego prawo to uznawał i dopiero w Moskwie mu to wyperswadowali), prawo to istnieje i będzie działać.

Po trzecie: gdyby nawet założyć, że plan produkcji rolniczej na 1955 r. jest realny, to zgodzić się trzeba, że wykonanie jego byłoby możliwe tylko przy zachowaniu normalnego rozwoju gospodarki rolnej. Tego jednak nie można oczekiwać. Plan 6-letni zapowiada bowiem, że w okresie polskiej sześciolatki nastąpi kolektywizacja.

Zmiana ustroju rolnego musi pociągnąć za sobą wstrząsy. Nie można oczekiwać, że chłop polski potulnie i

\*) Economic Commission for Europe, Economic Survey of Europe 1949 podaje, że w 1948/49 r. dzienne spożycie mieszkańca Polski zawierało 2630 kalorii przedwojennych. Cyfry podane w 1949 r. przez Bleruta (Zycie Gospodarcze 1-15. 12. 49) jakoby spożycie w Polsce przekroczyło poziom przedwojenny w świetle zamieszczonych w tekście tablic statystycznych jest zupełnie niewiarogodne.

\*) Economic Survey of Europe 1949 podaje, że spożycie roczne mleka i sera w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosiło w 1948/49 r. 117 kg wobec 128 kg przed wojną.

ochoczo pójdzie do kółchozów. Będą opory, chłopci zmuszeni do zapisywania się do eufemicznie nazwanych „spółdzielniami produkcyjnymi” kółchozów nie dadzą z siebie założonego w planie wzrostu wydajności pracy, przeciwnie, stając wobec wyzwania ich z własności ziemi, obniżą swój wysiłek, co odbić się musi na produkcji. Skutki naporu na kolektywizację mogą szczególnie dotkliwie, jak to doświadczenia z kolektywizacją wykazały gdzie indziej, odbić się na produkcji hodowlanej. Chłop, zanim zapisze się do kółchożnej „spółdzielni rolniczej”, będzie zjadał inwentarz żywy, krowy, świnię, owce, drób, tak że w rezultacie zamiast wykonania planu może dojść do tego, że globalna wielkość produkcji rolniczej w 1955 r. będzie mniejsza od produkcji 1949 r.

Kończąc ten przegląd możemy powiedzieć, że przewidywania o których była mowa we wstępie niniejszego artykułu (wzrost ogólnej wydajności i wzrost wskaźnika zaopatrzenia ludności w produkty rolne), są jeśli nie całkowicie fantazją to przynajmniej grubą przesadą obliczoną na przekonanie społeczeństwa polskiego, że jeśli będzie ono potulnie pracować w myśl intencji i wskazówek reżimu, doczeka się doczesnego „raju” na ziemi w ramach komunistycznego skoplowanego ze wzorów sowieckich systemu. Bolszewicy używali tych samych obietnic przy okazji ogłaszania swych „placówek” — i jak rzeczywistość sowiecka wykazuje, wszystkie te zapowiedzi były oszustwem propagandowym. Coś podobnego dzieje się dziś w Polsce.

Można przypuszczać, że kierownicy reżimu zdają sobie sprawę z trudności, jakie wiążą się z równoczesnym wprowadzeniem systemu kółchożnego

i wykonaniem planu 6-letniego. Pomińmy to jednak plan został zrobiony i reżim zapowiada, że go wykona. Są pewne dane, by przypuszczać, że komunistom w Polsce zależy głównie na przeprowadzeniu kolektywizacji, a nie na wykonaniu planu. Plan ten prawdopodobnie zrobiony został po to, by w razie niepowodzenia, reżim miał pretekst do argumentowania, że plan upadł z winy „kułaka” i „kapitalistycznego” ustroju rolnictwa i wobec tego, aby nie narazić miast na wygórowanie, trzeba — nie pytając chłopów o zgodę — zrealizować system kółchożny w drodze przymusu.

Jest to oczywiście tylko przypuszczenie, ma ono jednak za sobą pewne uzasadnienie. Już reforma rolna, o której tyle było hałasu w latach poprzednich, jak się później okazało, była przeprowadzona nie po to, by uzdrowić system prywatnego władania ziemią w Polsce przez zmniejszenie ilości gospodarstw karłowatych w Polsce, a po to, by powiększając ilość niezdatnych do samodzielnego bytu gospodarstw i nie dopuszczając do powstawania zdrowych gospodarstw średnich system prywatnego władania ziemią skompromitować i znaleźć uzasadnienie, że jedynym wyjściem z sytuacji jest kolektywizacja.

Szczególnie wymowny pod tym względem jest np. fakt, że przeznaczając na Państwowe Gospodarstwa Rolne reprezentujące tylko 10% powierzchni uprawnej 40% nakładów inwestycyjnych w rolnictwie, reżim przygotowuje sobie już z góry na wypadek oporu chłopów przeciwko kolektywizacji i zawalenia się planu 6-letniego coś w rodzaju pogotowia przeciwłódowego.

wspierającego wynosi rocznie w Wielkiej Brytanii i Australii 20 s, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 5 dolarów. Składki i zgłoszenia należy kierować na adres: „The Union of Polish War Disabled (Ex-Servicemen Ltd”, 100, Netherwood Road, London, W. 14, lub w Stanach Zjednoczonych na adres: „New Polonia” Polish Alma Mater Circle, 1643 Milwaukee Avenue, Chicago 47, Illinois, USA.

## NAGRODA PISARSKA SPK

III Walny Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów utworzył doroczną nagrodę pisarską w wysokości £ 100, pokrywana przez Zarząd Główny i Zarządy Oddziałów Stowarzyszenia.

Po raz pierwszy nagroda będzie przyznana w dniu święta żołnierza 1951 r. za pracę literacką, publicystyczną lub naukową reprezentującą kulturę polską wobec obcych.

Zarząd Główny SPK zaprosił do jury organizacje: Polskie Towarzystwo Naukowe, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Związek Dziennikarzy R.P. i Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, które wydelegowały swoich przedstawicieli w osobach: prof. T. Sulimirskiego, T. Terleckiego, T. Łady-Blenkowskiego i M. Danilewiczowej. Z ramienia SPK zasiada w jury Z. Kasprzycka. Jury ukonstytuowało się pod przewodnictwem p. Terleckiego i rozpoczęło prace.

## WŁADZE ODDZIAŁU SPK WIELKA BRYTANIA

Wybrana na V Zjeździe Oddziału SPK Wielka Brytania Rada wyłoniła na pierwszym swym posiedzeniu w dniu 17 ub. m. swoje prezydium i zarząd Oddziału.

Przewodniczącym Rady został N. Sulik, wiceprzewodniczącymi A. Treńska i R. Zakrzewski, sekretarzami C. Czaplński i F. Torba. Prezes Zarządu E. Kozłowski (po raz czwarty), wiceprezesi A. Krajewski (po raz czwarty) i S. Lis, sekretarz J. Płazak, skarbnik W. Krzakowski (po raz drugi), członkowie: B. Mincer, W. Kurowski i K. Pierewoz-Markiewicz.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

### CZŁONKOWIE WSPIERAJĄCY ZWIĄZKU INWALIDÓW

Związek Inwalidów Wojennych PSZ istniejący w Wielkiej Brytanii od 1941 r. opiekuje się kilku tysiącami inwalidów wojennych przebywającymi poza granicami kraju. Około połowa z nich nie pobiera rent inwalidzkich i znajduje się niejednokrotnie w bardzo ciężkim położeniu materialnym. Najważniejszy dział pomocy udzielanej przez Związek — zapomogi doraźne dla najbardziej potrzebujących — grozi likwidacją z powodu braku środków materialnych.

Związek apeluje do serc rodaków, by popieszyli z pomocą inwalidom wojennym zapisując się na członków wspierających Związku Inwalidów Wojennych PSZ. Składka członka

### LISTY DO REDAKCJI WAŻNA NOMENKLATURA

Szanowny Panie Redaktorze,

Wyłoniło się nowe zagrożenie — poważne — dla sprawy przynależności Ziemi Wschodnich do Polski, zagrożenie wymagające rychłego i zwartego wystąpienia ze strony polskiej.

Zagrożeniem tym jest poparcie dane ostatnio pretensjom Ukraińców przez oficjalne angielskie czynniki katolickie, a to:

1. Ostatni list pasterski kardynała Griffina, który, mówiąc o prześladowaniach katolicyzmu „in the Ukraine” wymienił to, co się działo na Wschodnich Złemiach Polski — a nie

### REDAKCJI

na Ukrainie — mianowicie: aresztowanie, deportowanie, czy wymordowanie tysięcy księży, prałatów i zakonników, zamknięcie katolickich klasztorów, szkół i wydawnictw. Mowa tu też i o grekokatolikach, których nie było przecież „in the Ukraine” a byli w Polsce.

2. Poparcie w parlamencie brytyjskim pretensji wrogich Polsce emigracyjnych ugrupowań ukraińskich, aby je dopuścić do przemawiania do kraju przez radio BBC — poparcie dane im przez dawnego przyjaciela Polski pośia Teelinga, będącego jakby angielskim odpowiednikiem „Akcji Katolickiej”.

J. LECHNO

„W służbie narodowi”

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

Cena tylko 1 sh

Trzeba nie dopuścić do tego, by katolicy angielscy, dotąd nasi wartościowi przyjaciele, mieli się dać zaangażować w popieranie ukraińskiej agresji przeciw Polsce, mieli się dać wziąć na przynętę pomocy „katolickich banderowców“ w dziele „nawracania Rosji“.

Łączy się to z używaniem określenia „Western Ukraine“ przez katolicką prasę angielską dla oznaczania Wołynia i Galicji Wschodniej.

Jakże takie wykoślawienia terminologiczne — prejudycjalne dla załatwień politycznych — kontrastują z wysokim poziomem wypowiedzi Papieża.

Powiedział kiedyś Papież: „W kraju, który teraz nazwano „Zachodnią Ukrainą“...“

Papież, tak ironizując, zdyskwalifikował należycie także kuglarstwo polityczne.

Jestem przekonany, że angielscy katolicy powinni nas zrozumieć. Ale trzeba im rzecz szybko przedstawić.

S. W. Szczepanowski

## W SZWECJI JEST INACZĘJ

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z notatką pt. „Nic się nie dzieje w Szwecji“ zamieszczoną w nr 176 „Myśli Polskiej“ poczytuję sobie za obowiązek zauważyć, nie będąc zresztą członkiem prezydium Rady Uchodźstwa Polskiego w Sztokholmie, że informacje stanowiące treść notatki są nieścisłe i niesłusznie atakują Polonię szwedzką względnie władze Zjednoczenia Polskiego.

Inicjatywa urządzenia manifestacji Roku Jubileuszowego w Szwecji nie została zrealizowana z powodu niemożności przyjazdu do Szwecji ks. biskupa Gawliny (dwukrotnie zapraszanego, po raz pierwszy w maju 1950 r.), spowodowanej jego zajęciem jubileuszowymi w Rzymie, a później wyjazdem jego do Ameryki Południowej. Ponadto zarówno specyficzne warunki pracy i urlopów w Szwecji oraz szczególnie wzmocniona od jesieni ub. roku emigracja Polaków ze Szwecji nie pozwoliły na zorganizowanie specjalnej polskiej pielgrzymki do Rzymu jak również na urządzenie własnym słowami manifestacji Roku Jubileuszowego w skali reprezentacyjnej. Tym niemniej Polacy uczestniczyli w manifestacjach jubileuszowych ogółu katolików szwedzkich, pielgrzymki zaś do Rzymu odbywali prywatnie w małych grupkach (harcerze) względnie indywidualnie, bądź też niektórzy w ramach pielgrzymki skandynawskiej. Polonia zaś wysłała, z inicjatywy SPK, ks. kapelana Chmielewskiego jako swojego reprezentanta z pielgrzymką do Rzymu oraz na uroczystość rocznicową na Monte Cassino. Uczestnicy pielgrzymek poczuli się do obowiązku podzielenia się swoimi wrażeniami z Rzymu na specjalnie w tym celu urządanych wieczorach

świeclicowych. Zarząd Oddziału SPK, udzielał informacji oraz konkretnej pomocy w dziedzinie wizowej tudzież ułatwień na terenie samego Rzymu.

W 30 rocznicę zwycięstwa pod Warszawą odbyło się w Sztokholmie istotnie jedynie uroczyste nabożeństwo w kaplicy polskiej. Uroczystość wypadła bowiem w okresie opustoszałego na skutek urlopów letnich (semestr fabryczny) miasta. Na południu Szwecji w Malmö, Zarząd Oddziału SPK urządził szczególnie uroczystą akademię z udziałem gości szwedzkich i bałtyckich.

W Sztokholmie istnieje założona w 1948 r. Unia Środkowo-Europejska łącząca najwybitniejszych przedstawicieli spośród uchodźców zza żelaznej kurtyny. Udział w zebraniach z referatami w języku szwedzkim biorą również goście szwedzcy. Właśnie na ostatnim zebraniu w kwietniu br. p. Wiesław Patek wygłosił referat na temat położenia gospodarczego Polski.

Brak odpowiedniej informacji społeczeństwa szwedzkiego, prasy, ośrodków politycznych i naukowych, naświetlania zagadnień polskich z punktu widzenia polskiej racji stanu — stanowi bezwarunkowo wielką lukę w naszej propagandzie emigracyjnej. Odczuwa się m.in. szczególnie potrzebę umiętnego oddziaływania na społeczeństwo szwedzkie w sprawie polskiej granicy zachodniej. Zarówno jednak względy natury finansowej jak i odpowiedniego doboru składu redakcji wymagają by problem ten wielkiej wagi, został rozwiązany centralnie przez właściwe ośrodki politycznego działania, dla wszystkich krajów polskiej diaspory. Trudno nie dźwicić się dostrzeżeniu braku takiej informacji czy to Biuletynu w Sztokholmie, kiedy jak dotąd nie zdobyły się na to ośrodki polityczne Londynu. Niezależnie jednak od tego podkreślić należy żywy osobisty kontakt grona dziennikarzy polskich w Sztokholmie z prasą szwedzką. Na czołowych miejscach najpoważniejszych dzienników szwedzkich ukazują się ich artykuły oraz regularne reportaże naświetlające polskie sprawy krajowe.

Polonia w Szwecji liczy obecnie około 2.000 Polaków, żyjących w dużym rozproszeniu na terenie dwa razy tak dużym jak Polska przedwojenna. Życie społeczno-organizacyjne doznało mocnego uszczerbku na skutek emigracji zaoceniczej. Niemniej jednak Polacy mają zapewnioną ze strony prezydium Rady Uchodźstwa pełną i skuteczną opiekę prawną i interwencyjną w najrozmaitszych kierunkach. W terenie zaś niesposób nie widzieć mniej lub więcej czynnej akcji kulturalno-oświatowej Kół Zjednoczenia Polskiego i SPK. Dla przykładu wystarczy wskazać, że jedno tylko Koło w Jönköping, liczące zaledwie 20 członków rozprzeczowało w ostatnim półroczu 600 książek ze swej biblioteki, oddziaływając w ten sposób na kilkudziesięciu niezorganizowanych członków Polonii okolicznej. Podobną dzia-

łalność wykazuje na północy Koło w Västermanland, a na południu Koło w Lund dysponujące centralną biblioteką SPK, z której mniejsze zestawy książek rozchodzą się po wszystkich ośrodkach życia polskiego. Jeżeli chodzi o aktywność kulturalną polskiego ośrodka w Szwecji, należy podkreślić ufundowane nagrody literackie na konkursy poezji i noweli zorganizowane przez „Wiadomości Polskie“.

Może te trochę danych starczy jak na nikłą liczbę Polaków w Szwecji i nader skąpe możliwości faktyczne, by w odniesieniu do zarzutów notatki „Nic się nie dzieje w Szwecji“ twierdzeniu temu zaprzeczyć.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

Bożysław Kurowski

Lund, w czerwcu 1951 r.

## NA MARGINESIE

### „ZAZDROŚĆ I PRAGNIENIE“

„Aktyw sportowy Stolicy“ powziął następującą uchwałę:

„Zebrani z pogardą piętnują nieczny postępek Władysława Skoneckiego, który zaprzedał swój honor Polaka i sportowca i poszedł na służbę obcą. Ze wstrętem odgradzamy się od renegata, który za dolary wysługuje się wrogom pokoju i niepodległości Polski. Aktyw sekcji tenisa i warszawskich organizacji sportowych zobowiązuje się: Wzmocnić czujność wobec kno-wań obcych agentów i wrogów Polski... pogłębić przyjaźń i współpracę z wszystkimi postępowymi sportowcami świata“.

Towarzysze z aktywu tenisowego! Wasza uchwała jest niewystarczająca. Dostrzegamy w niej brak należytego zrozumienia zasad marksizmu-leninizmu-stalinizmu. Nie wskazano w niej, że imperialistyczny pachołek Skonecki okazał się jednostką antysocjalną przez to, że uciekł bez porozumienia z innymi aktywistami i utrudnił następne ucieczki. Brak także w waszej uchwale szczerzej socjalistycznej samokrytyki. Nie wyrażiliście jak bardzo zazdrościcie pachołkowi imperialistycznemu Skoneckiemu a także, jak bardzo pragnęlibyście, by wiadomość, że faszystowsko-imperialistyczna policja francuska nabiła mordę waszemu politruskowi, tow. Olszewskiemu, była prawdziwa.

### „MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.